Nr. 4. Zakopane, dnia 5-go marca 1919. Rok II.

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl. **NAKŁADEM:** Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 20 kor., półrocznie 10 kor. — **Numer osobny:** 1 kor. — **Ogłoszenia:** Cena według umowy z Administracją.

CHOCHOŁÓW.

W roku 1913-tym Podhale uczciło w niezwykłym sposobie rocznicę powstania Chochołowskiego. Dwaj naoczni świadkowie: p. Józef Bek, ówczesny sekretarz Rady powiatowej w Limanowej, obecny wiceminister spraw wewnętrznych i piszący te słowa, nadesłali pierwszemu we Lwowie dziennikowi uwagi o obchodzie, które redakcja ogłosiła jako artykuł wstępny (*Słowo Polskie*, nr 111 z dnia 8 marca 1913).

Powtarzamy je dzisiaj na życzenie grona przyjaciół naszego *Echa*, którym wydaje się pożytecznem — przypomnienie i rozważenie ponowne myśli o tradycji i przyszłości narodowej Podhala.

Lud tatrzański, dawszy w czasie wojny tyle krwi regularnej armji austryjacko-węgierskiej i ochotniczym jej oddziałom, teraz oto na progu wolności świeci z dobrej woli przykładem, pełni nieraz ponad miarę żądaną swój obowiązek żołnierski; a gdy i ta potrzeba minie — trudem życia obywatelskiego służyć pewnie potrafi dobrze, coraz lepiej — Ojczyźnie.

Przeczuwaliśmy to wtedy, przed sześciu laty, gdy otworzona wspominaniem bohaterów swoich dusza Podhala objawiła umiejącym patrzeć zapowiedź, co ziścić się miała niebawem.

„Przez wolny lud do niepodległej Polski" — powiedział w r. 1863 Rząd narodowy i wydał manifest o zniesieniu pańszczyzny i na dzieleniu ziemią rolników, ziemię tę uprawiających, atoli uczyniono to w samą wigilję i lud nie przystąpił na drugi dzień do stołu pańskiego, gdzie w dymie krwi i pożarów pełniła się wielka ofiara. Stał się jednak wolny: Carat uchylił czoła przed Rządem narodowym i zniósł pańszczyznę. Odbyła się więc wielka przemiana: krew przelana stała się chlebem, który lud wolny wolnemi rękami z ziemi własnej wydobywał. I oto jest tytuł, oto wezwanie, z którem my, cośmy z r. 63. wyrośli mamy prawo stanąć przed ludem wolnym i wskazać mu niepodległą Polskę. Mamy — ten zaszczyt! Niech i on przywita ją tym huraganem uczuć, który się podnosi z piersi naszej, gdy za uchylającą się zasłoną przyszłości choć na chwilę ujrzymy Jej Królestwo.

A spadkobiercy r. 63. rzekli, gdy już lud mieli wojnym: „przez oświecony lud do wolnej Polski." Tak powiedział sobie Konrad Prószyński (Promyk), człowiek, który w ogniu miłości ojczyzny zamienił się w stop ze złota i żelaza. Umysł bardzo wysoko wykształcony — odsuwa od siebie wszystko to, co zwykle bywa ponętą i rozkoszą dla rozbudzonego intellektu — oddaje się cały na służbę oświaty ludu, — umysłów prostych i naiwnych. Przez lat trzydzieści uczy lud czytania, myślenia i tego jak żyć należy. Zespala setkę tysięcy czytelników swoich z tem, co stworzyła dusza polska, aby im to wszystko było drogie, aby było ich rodzone. Marzył o chwili, kiedy lud zatęskni za Narodem.

Tosamo czynił na Śląsku Paweł Stalmach — to samo na innych ziemiach polskich — czyniły stowarzyszenia oświatowe, jednoczące w pracy ofiarnej tysiące cichych pracowników.

A potem jeszcze powiedziano: „przez możny lud do niepodległej Polski." I oto Stanisław Szczepanowski przebiega z młotkiem całą Galicję, wierząc, że z głębin gór wydobędzie zdrój bogactwa, że zaprzęgnie do pracy tysiące rąk próżnujących, że w pracy tej wyrobią się silni pracownicy, niezależni, sobie tylko i ziemi zawdzięczający swą siłę i możność, że zbudzą się „śpiący rycerze" pod kamienną gór przykrywą i zbudzą Polskę.

I oto dziś po latach 50 sprawa umarłej Polski staje się znowu żywą. Była nią zawsze dla najlepszych ludzi w Europie. Staje się żywą i dla dyplomatów, ludzi od armat i cedułki giełdowej. Polska jako państwo, nie podbijała, — łączyła unjami politycznemi i religijnemi. Więc może znów zesłać ciszę pokoju na świat uzbrojony od stóp do głowy.

Ale słowo swoje musi wyrzec i Naród polski.

Nadeszła więc chwila uroczysta, stajemy przed ludem i pytamy go... A lud słucha o Polsce... i nie grozi. Lud słucha i mówi: „gdyby przed 50 laty było tyle uświadomienia, co dziś sprawa byłaby się z pewnością inaczej obróciła.

Przez lat 50 byliśmy wyznawcami teorji, że z ludem nie można mówić o ideałach, lecz wprzód mu chleb dać trzeba i z teorji tej robiliśmy doktrynę, niewolniczo wszędzie ją stosując. tam gdzie była racja i gdzie jej nie było. Aż dziś na odgłos wielkiego dzwonu, skądś z głębin dziejowych dolatującego, przerywają się tamy i stajemy przed ludem ze szczerem pytaniem: czy dziś byłoby inaczej, niż lat temu 50? A lud przez usta junaków swoich mówi: „my damy siłę, wy dajcie broń i naukę, i będzie".

Rozważamy wszelkie możliwości i wszelkie wypadki. Ktoś wtrąca, że wojna nie jest pewna, że cały rozmach podjęty spełznie na niczem, i oto słyszymy odpowiedź: „a choćby i nie było wojny, to gdy my wszyscy z pod trzech zaborów mocno się w sobie poczujemy, to nam na wieki zostanie."

Uprzytomnijmy sobie: przez lat 50 wytężaliśmy myśl i pracę, aby nadeszła ta chwila. Ona nadeszła, i to jest fakt historyczny, a już to czy w kilkunastu powiatach będą „strzelcy", a w innych kilkunastu te lub owe drużyny — co znaczy wobec faktu, że już nie „Parade-Bauer"

ale świadomy celu obywatel idzie z nami w jasną krainę przyszłości?... Że nie cesarski chłop grozi nam cepem, lecz Syn Polski upomina się o zaszczyt stania razem pod znakiem Białego Orła!

Trzeba nauczyć się czcić ofiarność. Gdzie tylko widzimy gotowość złożenia w ofierze życia, młodego, bujnego życia — tam musi ustać niedowierzanie. Jeżeli robotnik Okrzeja idzie na pewną śmierć w walce z tyranją, zwalczając kuszenie życia, huczącego w młodej krwi jego, to jest on bohaterem, przed którym szczęśliwy, kto czuje, że czoło swoje ze czcią pochylić może.

Ale oto Chochołów.

Widzimy w bojowym ordynku
Idą po śnieżnej grudzy —
Kmietowicz z krzyżem w ręku,
Dalej Zych, Kois i drudzy...

W roku 1846 w nocy z dn. 21 na 22 lutego we wsi górskiej Chochołowie na wezwanie ks. Kmietowicza, że dziś w nocy powstaje cała Polska, zerwali się górale z kilku wsi, uzbroili się jak mogli, zniszczyli orły austryjackie i ruszyli ku obronie ojczyzny... Powstanie się nie udało — niezależnie od nich. Przyszły aresztowania, bicie, wyroki śmierci, więzienia...

A więc już lat 66 temu mówił ks. Kmietowicz do ludu w te słowa: „żadna miłość takich wielkich ofiar od ludzi nie żąda, jak miłość ojczyzny. Ta bowiem każe porzucić żonę i ukochane dzieci, a iść krew przelać na placu boju, synowi każe opuścić ojca i matkę staruszkę, a podążać za trąbką wojenną i pierś nastawić na kule wrogów ojczyzny.“

Długa, przygotowawcza prace sprawiła, że po kazaniu ks. Kmietowicza górale zajęli się nabijaniem kos na sztorc i przygotowywaniem flint, gotując się „bronić Polski od Austryje.“

Wówczas przeciw Chochołowianom wystąpili oprócz jegrów austryjackich, także i obałamuceni chłopi z Czarnego Dunajca. Pomogli w mordowaniu i wiązaniu, a potem przez długie lata szydzili z „chochołowskich buntowników.“

A dziś? Dziś po latach 66 odbył się obchód w Chochołowie dla oddania czci bohaterom.

Ten obchód, ten dzień 23 lutego na Podhalu — to znów odpowiedź na pytanie, które przez lat 50 dręczyło serca i mózgi nasze.

W obchodzie rocznicy powstania chochołowskiego wzięły zgodny udział: Drużyny podhalańskie, „Sokół“ z Zakopanego, „Związki strzeleckie“, oddziały sanitarne panien i dziewcząt z Nowego Targu i Zakopanego. A byli także górale z Orawy.

Na wiecu, wielotysięczne zgromadzenie przyjęło następującą rezolucję:

„Zgromadzony dnia 23 lutego 1913 r. w Chochołowie na uroczystościach ku czci powstańców chochołowskich lud z całego Podhala, obchodząc to wielkie święto, jednomyślnie wzywa wszystkich Polaków, aby w dzisiejszej wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili wszystkie swe siły do dążenia do wyzwolenia z pęt niewoli narodu polskiego.“

Lud zaczyna rozumieć wielką chwilę, więc my musimy uczynić wysiłek, musimy spojrzeć z wysoka, bardzo z wysoka na rozwijające się wypadki, aby to, co w nich jest ziemskiego zrównało się — w oczach naszych.

Nie jest to rzecz łatwa — ale dobrze jest przypomnieć sobie, że „ile chce człowiek zdobyć, tyle prawie wyrzec się musi.“

W dziejach w drugiem, w trzeciem pokoleniu zapomniane zostaną drużyny strzeleckie, czy sokole „strzelcy“ czy „legje“ — wzmianki nie zostanie o tym lub innym przywódcy chwilowym — chwilowego stronnictwa — zapisanem tylko zostanie zgłoskami złotemi: w 50 rocznicę powstania 1863 r. lud wiejski objawił gotowość do walki o niepodległość Ojczyzny. A jednymi z pierwszych, którzy tę gotowość najsilniej wypowiedzieli, o własną tradycję z r. 1846, oparci, byli Podhalanie. *Józef Bek.*

Kto inny pisze nam z Podhala:

Bez wzruszenia niepodobna wspominać święta chochołowskiego. Utrwaliło się na długo w pamięci uczestników jako jedyny w rodzaju swoim obraz. Szerokie tło otwartych gór, raz ozłocone promieniami łaskawego słońca, za chwilę polatującym śniegiem złączone z niebem, jasnem mimo chmur — cała wieś uśmiechnięta, wystrojona, dumna — falujące tłumy dorodnego ludu, banderja sprawna, jakby umyślnie wyćwiczona straż, a przedewszystkiem te dziarskie drużyny młodzieży góralskiej, obrotne i karne, i te purpurowe ich wstęgi, co oczom przesłoniętym łzą rozradowania, wydać się mogły znakiem napierśnym krwi... Obraz migotliwy, wciąż inaczej piękny, najpiękniejszy w chwili pochodu pod granicę.

Więcej jednak, niż oczy, cieszyło się serce. Oto nareszcie po kilkudziesięciu latach wymierzona sprawiedliwość tym, co tak długo zamiast czci i uznania za szlachetny odzew na święte hasło bohaterskich przewodników swoich doznawali od braci upokorzenia przez docinki i przezwiska, gorsze, niż zapomnienie. Lud podhalański, na razie jeszcze nie wszystek, ale cały oświecony, wynagrodził uroczystością onegdajszą Chochołowianom tę dotkliwą krzywdę, oddawszy pokłon bohaterskiemu epizodowi ich przeszłości i stwierdziwszy w sposób dobitny, że ich tradycję za swoją wyznaje i jako swoją chce ukochać.

Akt wiary i miłości narodowej odbył się w Chochołowie w sposób właściwy, bez sztuczności, tak często rażącej podczas obchodów pamiątkowych, prosto i z godnością. I ten kaznodzieja, co powtórzenie nauki swego wielkiego poprzednika za najstosowniejsze w takiej chwili uznał i te głosy mówców-górali, serdeczne, rozważne i męskie i ciche, prześliczne słowa poety i śpiew dzieci i skromne podzięki tych, co obchód urządzili — wszystko to tchnęło przejmującą szczerością, która udzielała się każdemu.

A jeśli wspominam jeszcze osobno o głosach przedstawicieli inteligencji, to nie dla przeciwstawienia ich mówcom innym, lecz żeby dodać im zasłużone słowo uznania za rzadki w podobnych okazjach brak schlebiającej demagogji, uwodzenia frazesami.

Komitetowi obchodowemu należy się wdzięczność za znakomite wzmożenie świadomości obywatelskiej na Podhalu, za to, że wątłe strumyki poczucia narodowego tak umiejętnie zebrał i w łożysko czystej — bez austryjackiego gadania — polskości wprowadził; za to także, że troskę o los podtatrzańskich kresów Polski uspokoił nadzieją niepłonną. Lud, który będzie miał i nadal takich przewodników, nauczy się niebawem obowiązku, jak oddawać Ojczyźnie trud życia, a gdy czasy się wypełnią, jak jej służyć krwią. *Józef Diehl.*

Na wiecu, odbytym po tegorocznym obchodzie rocznicy chochołowskiej w Nowym Targu, poprzedzonym piękną paradą wojskową z mszą polową i podniosłem przemówieniem pułkownika Galicy, uchwalono następującą rezolucję:

Do Wysokiego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej na ręce Marszałka w Warszawie.

Obywatele Ziemi nowotarskiej, Spisza i Orawy, zebrani z okazji obchodu powstania chochołowskiego na wiecu dnia 2 marca 1919, na rynku nowotarskim uchwalają:

Zważywszy, że Podhale w najcięższych i najkrytyczniejszych chwilach wyzwoleńczych Polski dla obrony Jej kresów dało dobrowolnie trzy roczniki, potem obowiązkowo cztery roczniki swych najlepszych synów i stworzyło jednostkę wojska polskiego, której bataliony oddawna chlubnie walczą na zagrożonych wschodnich i zachodnich frontach Rzeczypospolitej Polskiej, a oprócz tego tu na miejscu strzegą 200 km frontu od strony Czesko-Słowackiego Państwa, zważywszy, że większość tych sił Podhalanie dali dobrowolnie celem przyłączenia czysto polskich ziem Spisza i Orawy do państwa polskiego, że Brygada strzelców podhalańskich tylko rozkazem generalissimusa Focha zmuszoną została do opuszczenia ziemi Spiskiej i Orawskiej i rozkaz ten mimo błagań i próśb naszych braci Spiszaków i Orawiaków i wbrew własnemu przekonaniu o niesprawiedliwości dnia 14 stycznia r. 1919 karnie wykonała i zważywszy, że od tego czasu wojska czeskie rekwirują i rabują rdzennie polskie ziemie a nawet rozkazów generalissimusa wojsk ententy nie przestrzegają i systematycznie przekraczają nakazaną, jako linję demarkacyjną dawną austryjacko-węgierską granicę i na całym 200 km froncie napadają i niepokoją nasze wsie i miasteczka, a nawet grożą odcięciem całej Nowotarszczyzny z Tatrami i Zakopanem, —

my obywatele skalnego Podhala podnosimy uroczysty protest przeciw rabowaniu naszych ziem i zwracamy się z prośbą do Wysokiego Sejmu, aby temu kres położył.

Prosimy o skierowanie misji koalicyjnej, któraby na miejscu przekonała się o słuszności naszych żądań, uchroniła od dalszego rabunku bogatych ziem Spisza i Orawy, aby z uwagi na nasze prawa historyczne, etnograficzne i ze względów strategicznych poprawiła tu granice samodzielnej Polski i linję demarkacyjną przesunęła dotąd przynajmniej, dokąd sięgają rdzennie polskie ziemie i polska ludność.

DOC. DR EUGENJUSZ PIASECKI.

Myśli o znaczeniu zdrowia i chorób w życiu narodów.

II. Nerwice.

W poprzednim artykule przypatrzyliśmy się pouczeniom, jakie nam daje świeżo ukończony w oczach naszych wyścig dwóch ras: anglosaskiej i niemieckiej. Wybraliśmy rasy, które przodowały w obu zmagających się z sobą sojuszach narodów i bezwątpienia decydowały o wyniku walki. Rasy obie okazały olbrzymią sumę tężyzny, ambicji do odegrania pierwszej roli w świecie i przygotowania do tej roli, choć każda z tych właściwości inaczej zupełnie wyglądała u tych, niż u tamtych.

Jeśli istotnie, jak cesarz Wilhelm przepowiedział był, zwyciężyły „silniejsze nerwy“, to przyznać trzeba, że były one zdrowe u stron obu, lecz u Anglosasów bodaj lepiej opanowane, czego genezę staraliśmy się zlekka naszkicować.

Przechodząc dziś z pola fizjologji do rozważań patologicznych, będziemy więc przykłady czerpać z dziejów innych narodów — niestety aż nazbyt często u siebie samych!

Ankieta, przeprowadzona w latach 90-tych wśród studentów uniwersytetu warszawskiego, wykryła 57 % młodzieńców, skarżących się na zdenerwowanie. Ilu mamy nerwowców wśród dojrzalszych kół inteligencji, rozstrzygających o losach narodu w znacznej mierze? Statystyka milczy o tem. Spokojne jednak rozważanie faktów z naszych niedawnych dziejów i porównywanie z narodami ościennymi, każą domyślać się cyfr niezbyt odległych od tych, jakie dała ankieta warszawska. Jesteśmy stanowczo bardziej nerwowi od sąsiadów tak zachodnich, jak wschodnich i fakt ten już nieraz dał się nam we znaki.

Wielki patolog niemiecki Virchow, określił mianem „chowu medycznego“ zjawisko ratowania dla życia przez lekarzy całego szeregu istot wątłych, które wprawdzie czynią społeczeństwo liczniejszem, lecz obniżają gwałtownie jego średnią sprawność fizyczną i duchową. Badania naszych statystyków (m. i. Wścieklicy) dowiodły, że już wschodnie kresy Rzeczypospolitej (wskutek niższej oświaty ludu i braku lekarzy) produkują typ ludności roślejszy i odporniejszy — oczywiście po wymarciu w pierwszych latach życia wszystkiego, co słabsze. Na Zachodzie, a zwłaszcza u Anglosasów, nauczono się złe skutki chowu medycznego równoważyć z nauką przez szerzenie kultury zdrowotnej, przez wychowanie fizyczne i tyle innych środków walki ze zwyrodnieniem, do których w czasach najnowszych dołączono „eugenikę“, jako koronę dzieła. U nas, gdzie cały ten arsenał zaledwie znajduje się w zawiązku, przeważają dotąd, jak się zdaje, ujemne strony chowu medycznego, Ratujemy słabeuszów — lecz nie umiemy z nich uczynić ludzi zdrowych.

Jedno z najzgubniejszych następstw tego braku, jest właśnie nerwowość naszej inteligencji. Wyraża się ona po części tak dobitnie, że można jej objawy masowe społeczne, zeszeregować według obrazów klinicznych dwu najczęstszych nerwic: neurastenji i histerji.

Neurologia nowoczesna uczy nas, że obie te nerwice są właściwie chorobami duszy, a zatem lżejszemi tylko postaciami cierpień umysłowych. Psychologię neurastenika (przeważającą naogół u nerwowych mężczyzn) cechuje skłonność do obaw nieuzasadnionych, do dręczenia się wątpliwościami, do zniechęcenia i przygnębienia (pesymizm), brak zaufania we własne siły i brak wytrwałości.

Czyż przy odczytywaniu tej historji nie przychodzą nam na myśl smutne wspomnienia z dziejów porozbiorowych ojczystych? Nie twierdzę, żeby kunktatorstwo i brak decyzji w naszej akcji wojskowej i dyplomatycznej r. 1831 było jedynie dziełem chorych nerwów u tych lub owych jednostek kierujących. Chorem było środowisko, nad którem mógłby był zapanować chyba niezwykły genjusz; a tego nam nieba poskąpiły.

Nieco później w dziejach zaboru austrjackiego, też same cechy przebijają na każdym kroku naszej nieudałej walki o jego samodzielność. Przy lekturze cennej monografji Pannenkowej („Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim“), niema stronicy, z którejby nie widniały wyliczone powyżej patologiczne objawy w zakresie rozumowania i uczuć. A współczesna z tym okresem postać „Strachajły“ z dawnego lwowskiego „Szczutka“ — czyż to nie wspaniały typ neurastenika? Musiał zaś to być typ nierzadki, gdy najnajlepsze bodaj pismo satyryczne polskie pomieszczało go stale w każdym numerze.

Z dziejów świeżych, dopieroco przeżytych, ograniczmy się do wskazania największego błędu naszej po-

lityki czasu wojny światowej, błędu, którego dziś już nikt nie odważy się zaprzeczać. Wytknął go z mównicy sejmowej niedawno prezes ministrów Paderewski i nie znalazł sprzeciwu. Mowa tu o nieudałym wskutek przeciwdziałania wielu Polaków, planie utworzenia w Rosyi wielkiej armji polskiej po wybuchu rewolucji. Mieliśmy na tej drodze wszystko do zyskania, a nic do stracenia. Rosja rewolucyjna właśnie oświadczyła się była za naszą niepodległością i zjednoczeniem, pozostał zatem jedyny wróg — Niemcy. Rzucając pół miljona żołnierza na szalę wypadków, można było uratować tegoż żołnierza od rusyfikacji i bolszewizmu, podtrzymując chwiejący się front wszhodni dać światu może o rok wcześniej zwycięstwo koalicji i upragniony pokój, a tą zasługą zjednać wielkie demokracje Zachodu dla najszerszego zakreślenia granic polskich.

Inaczej jednak rozumowały mózgi neurasteniczne... Obawy, wątpliwości przeróżne, „a nuż“, „a jeśli“ i t. p., wzięły górę. Wielką armię polską, uchwaloną wielokrotnie znaczną większością na zjazdach cywilnych i wojskowych, udaremniły intrygi podszepty „strachajłów“. Dziś jej brak odczuwamy co dzień i co godzina najboleśniej.

Z neurastenją rywalizuje histerja ze zmiennem szczęściem. Częstsza u kobiet, zyskuje w społeczeństwie takiem, jak nasze, oddawna bardzo silnie opanowanem przez kobiety, potęgę nieraz złowrogą. Charakteryzują ją: drażliwość, skłonność do afektów i wybuchów; kaprysy i popadanie w ostateczności; upór w przeprowadzeniu powziętych nieobliczalnych zamiarów, duże wymagania od drugich (nie od siebie).

Historycy i politycy nasi zwracali już uwagę na konieczność psychologiczną wybuchów w postaci powstań w naszem życiu porozbiorowem, wobec braku zdolności do wytrwałego, ciągłego oporu wobec zaborców. Tu dodajmy, że ów brak nosi wyraźną cechę neurastenji. Forma jednak samych wybuchów i okoliczności, w jakich one powstawały, świadczy znów, że histerja w nich nie małą odgrywała rolę. Zwłaszcza drażliwość na widocznie umyślne prowokacje wroga daje się wykazać n. p. w naszej martyrologji lat, poprzedzających powstanie styczniowe i niewątpliwie zaważyła na szali jego przedwczesnego wybuchu,

Niestety z wad tych nie wyleczyliśmy się i po dziś dzień. Słyszymy, że wiele objawów współczesnego życia politycznego w Polsce (wystąpienia prasy, uchwały poważnych ciał reprezentacyjnych, oświadczenia odpowiedzialnych osób) piętnuje się jako histeryczne i niema w tem określeniu częstokroć żadnej przesady. Jakże bowiem nazwać inaczej owe fałszywe alarmy, owe nieuzasadnione niczem wybuchy niezadowolenia, to znów radości, gromy potępienia, rzucone na najlepszych przyjaciół z powodu niesprawdzonych wieści i t. p.?

Zwali nas nieraz uprzejmi przybysze z nad Sekwany „Francuzami Północy“. Czy nazwa ta dla nas w całości pochlebna, nie chcę przesądzać. Wspomnę tylko, że owe histeryczne objawy w życiu narodu, które do niedawna dzieliliśmy z tymi sprzymierzeńcami, w czasie wojny światowej u nich jakby cudem uleczone zanikły. Że ich było sporo w dziejach Francji nowoczesnej, wiemy dobrze, jak również o tem, jak blizko nieraz one spychały ten wielki naród nad brzeg przepaści.

Było tam sporo zjawisk bliźniaczo podobnych do tych, któreśmy przytoczyli powyżej. Bywały i rzeczy bardziej jeszcze szkodliwe lub niebezpieczne. Należy tu bezsprzecznie histeryczny kult fałszywych bożyszcz, ludzi nieraz mniej niż przeciętnych, pasowanych nieoględnie na bohaterów i mężów opatrznościowych. Dość wskazać Napoleona III., z lat zaś 90-tych — Boulangera, który skompromitowawszy się w porę, szczęściem oszczędził swemu narodowi o wiele większej kompromitacji.

A analogie u nas? Cisną się pod pióro, lecz są tak świeże, i tak — zawstydzające, że lepiej pominąć je milczeniem.

Nie myślimy zaprzeczać ogromnego wpływu, jaki miewają intrygi wrogów w wywoływaniu i podsycaniu zjawisk omawianych, nawet we Francji, a tembardziej u nas. Z ich ramienia krążą po kraju ajenci, z ich polecenia może i niejedna powstaje organizacja, choćby nawet maskująca się pozorami patrjotyzmu. Lecz to zatrute ziarno, aby wzejść, musi paść na glebę podatną — a tą mogą być tylko chore nerwy znacznej części przodującej warstwy społeczeństwa.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

O polską duszę.

Rząd madziarski prowadził sprytną i oryginalną politykę względem swych obywateli, należących do polskiej narodowości. Całe szczęście, iż wynik wojny zniweczył perfidne plany usunięcia polskości z terytoryum węgierskiego. Urzędowe spisy ludności posiadały niegdyś osobną rubrykę dla naszych Polaków. *Conscriptiones Regni Hungariae* z r. 1772 i 1787 wyliczają osady polskie i aż do r. 1880 istnieje w statystyce polska narodowość. Od tego czasu znika. W ten sposób o jeden naród uprościła się etnograficzna mozajka węgierskiego państwa. Wszak mniej groźnem było dla Węgrów wliczenie polskich górali do narodowości słowackiej, liczebnie niewielkiej i wydanej na pastwę ucisku, niż pozostawienie ich jako odrębnej jednostki. Bo mógł nadejść czas, w którym Polska upominałaby się o swych synów i niewątpliwie w razie pomyślnych okoliczności wystąpiłaby przeciw integralności dotychczasowych granic. A na obszarze należącym do korony św. Szczepana była już irrydenta słowacka, rumuńska — obawiano się polskiej.

Madziarzy, ochrzciwszy Orawców i Spiszaków mianem Słowaków, stali się sprawcami wynarodowienia północno-węgierskich Polaków. Na tem właśnie polegała ich zbrodnia względem ludności góralskiej. Ale sami nie wynarodowiali. Zostawili tę niezaszczytną misję Słowakom, usuwając się pozornie w cień i umywając ręce od winy. Perfidna polityka — ale skuteczna!

W ten sposób wydano polską ludność Spisza i Orawy na łup słowaczeniu.

Że wpływ słowacki już od dawna zagrażał polskości, jeszcze przed r. 1880, o tem wiadomo również ze statystyki urzędowej i opisów podróżników z końca XVIII wieku i początku XIX. W ciągu wieku cofnęła się polsko-słowacka granica etnograficzna na Orawie ku północy, nie mówiąc już o tem, że zdaniem czeskiego językoznawcy, niegdyś cały okręg namiestowki i trzciański zamieszkiwali Polacy. To d e d u k c j a na podstawie językowych właściwości tamtejszych gwar słowackich, ale trzymajmy się f a k t ó w utrwalonych urzędowo i naukowo. A więc do faktów należy, że dziś słowackie osady na Orawie: Biały Potok, Hrustin i Wilanową jeszcze

w r. 1772 urzędowa konskrypcja oznacza jako polskie, że jeszcze podróżnicy węgierscy i polscy Krusetnicę i Zuberec wliczają do naszej sfery interesów. Jeżeli więc napór słowaczyzny zdobywał polskie obszary jeszcze wtedy, gdy nieznaną była skrajnie szowinistyczna polityka na Węgrzech i polskość szanowano bodaj w osobnej rubryce statystycznej, to jakież postępy czekały naszych sąsiadów od dnia, w którym wymazano istnienie polskiej narodowości na Węgrzech!

Czy równolegle z pochodem słowackim na polskie ziemie powstała choć jedna wieś madziarska? — O tem nie wspominali krytycy, nie wiedzący, czy nie chcący wiedzieć o istotnym stanie rzeczy, niewątpliwani, jedyna ostoja nieszczęśliwego narodu. To też pierwsi działacze liczyli się z tem, że do zgody polsko-słowackiej nie dopuszczą przedewszystkiem Czesi. Przewidywali, że ci sami nieliczni Słowacy, którzy pierwotnie w 1913 r. powitali ruch polski wcale uprzejmie, rychło zmienią postawę, gdy się spostrzegą, iż praca z Podhala nie pozwoli im bezkarnie słowaczyć polskich górali. Przewidywania powyższe znalazły wyraz w szeregu podówczas drukowanych artykułów, na których się opieram, nie są więc *ex post* dorobionem usprawiedliwieniem takiej a nie innej polityki względem Słowaków i takiej a nie innej metody narodowej pracy w zakarpackiej Polsce.

o tych stosunkach nie mieli najmniejszego pojęcia i dopiero w r. 1919-ym uważają za stosowne cegoś bliżej dowiedzieć się o istotnym stanie rzeczy. I jak jedna strona bezkrytycznie afiszowała się przyjaźnią węgierską, choć w głębi ducha inaczej ją oceniała, tak samo bezkrytycznie druga część orędowników sprawy polskiej na Węgrzech domagała się przymierza z sąsiednim narodem słowackim.

Popełniono może jeden błąd ze strony pracowników, który słusznie nazwano raz drogą po linji najmniejszego oporu. Oto nie uczyniono nic, aby oficjalnie zetknąć się ze Słowakami i podjąć rokowania w sprawach kresów. Nie wierzę w ich skuteczność — ale trzeba



UWAGA: Pionowe kreski na mapce oznaczają bezsporny obszar polski, krzyżyki — granice starostwa spiskiego, które należało do Rzeczypospolitej aż do pierwszego rozbioru. Starostwo to składało się z 4 oddzielnych terytorjów, z których jedno tylko przylegało do państwa polskiego, trzy pozostałe tworzyły wyspy, enklawy, na Spiszu węgierskim. Zauważyć należy, że znaczna część obszaru językowego polskiego nie wchodziła w skład starostwa spiskiego, przedewszystkiem t. zw. Zamagórze, które pozostało polskiem, choć od tylu wieków było w bezpośredniem władaniu Węgrów.

wie pod wpływem szczerych sympatji dla nieszczęśliwego narodu słowackiego, uciskanego bezwzględnie przez Madziarów, Ale o tem musieli pamiętać ci, którzy szli na Spisz i Orawę z oświaty kagańcem.

Starcie ze Słowakami było nieuniknione. Góral spiski i orawski nie ulegał madziaryzacji, lecz słowaczeniu, a dzięki potężnej broni, jaką przedstawiał kościół opanowany przez duchowieństwo słowackie, wynarodowianie przychodziło Słowakom tak łatwo, że wyrzeczenie się około 150 tysięcy dusz polskich na północnych Węgrzech nie mogło być dla nich lekką ofiarą.

Zresztą za Słowakami stali Czesi, głęboko na Słowaczyźnie zaangażo-

Fakty ostatnich dni dały poważne atuty obrony tym, którym zarzucano unikanie sojuszu polsko-słowackiego a łączenie się z Madziarami. Najazd czeski na Śląsk, Spisz i Orawę, projekt czesko-słowackiego „sztatu“, zasadniczo oporne stanowisko Słowaków w sprawie oddania Polsce północno-węgierskich Polaków, świeże wprowadzenie słowackiego języka w szkołach i urzędach północnej, polskiej Orawy przez ministra Szrobara — oto szereg pewników idących w pomoc przeciw niewczesnej krytyce.

A krytykę tworzyli nieliczni, znakomicie obeznani ze stosunkami węgierskimi i bardzo liczni, bardzo zacni i szanowani, którzy jednak

było i tego kroku spróbować, aby wyczerpać wszelkie możliwe drogi i metody.

Wynik takich rokowań byłby może równy zeru. Śmiało stwierdzić można, iż niesympatyczne robienie przyjaźni polsko-węgierskiej przy kieliszku, nigdy jednak nie skierowanej przeciw Słowakom mimo propozycji węgierskich, przyniosło nam więcej korzyści, niż zjazdy w Turczańskim Św. Marcinie lub zeszłoroczny zjazd w Pradze. Nie od rzeczy też będzie przypomnienie miejscowym krytykom miejscowego wydarzenia z czasu niedawniejszego, niż z sierpnia r. 1918-go. Czyż wtedy w Zakopanem nie zapijano czesko-polskiej ugody

z wybitnym politykiem praskim? A przecież dziś na ironję zjazdu w Pradze mamy inwazję czeską, a przecież dziś tenże sam polityk jako redektor „Narodnich Listów“ jest wodzem w oszczerczej kampanji przeciw Polakom.

Bądźmy więc sprawiedliwi i skromniejsi w krytyce, przypatrzmy się faktom i do faktów, nie do bezpodstawnych sympatji i antypatji przykładajmy znaczenie. Może przyszłość zmieni nasz stosunek do sąsiadów, czego sobie wszyscy życzymy, może sami Słowacy, zrażeni czeską zachłannością, ku nam się skłonią. Dziś jednak jeszcze nie wiele przemawia za możliwością takiego sojuszu i nie popiera dawniejszej i dzisiejszej krytyki.

Gdyby Polacy do Słowaków przyszli nie r. 1913-tym. ale kilkadziesiąt lat temu, gdy jeszcze Czesi nie zaczęli roztaczać nad nimi opieki, gdy jeszcze polskość swobodnie rozwijała się na górnych Węgrzech a słowaczenie przez kościół nie postąpiło tak daleko, jak w chwili początków narodowego ruchu — napewne nie Czesi, ale my bylibyśmy obrońcami Słowaczyzny. Zapóźno jednak było mówić o zgodzie w r. 1913-tym, kiedy góralszczyznę trzeba było gwałtem ratować od wynarodowienia i kiedy Czesi podbili sobie znaczną część Słowaków dzięki finansowemu popieraniu czasopism, zakładaniu fabryk, banków i sklepów, ściąganiu młodzieży do szkół czeskich. Myśmy o tem nie myśleli nigdy, trudno zresztą było współzawodniczyć z czeskimi wpływami, skoro u nas w kraju nie było fabryk, banków, handlu i pieniędzy w rękach polskich. Spóźniliśmy się, podczas gdy sąsiedzi z zachodu rzetelną pracą zaskarbili sobie wdzięczność Słowaków. I jeżeli kiedy rozluźni się stosunek czesko-słowacki a Słowacy będą szukali w Polsce oparcia i ostoi swych narodowych inseresów, nie będzie to wcale **naszą** zasługą.

Ruch polski na Górnych Węgrzech powinien był mieć od samych zaczątków własne łożysko — i w tem zawinił, że nie trafił do niego odrazu. Nie należało zadzierać z Madziarami bez narażania się na natychmiastowe załatwienie narodowych dążeń, ale nie należało tak samo głosić wszem i każdemu z osobna nigdy niesprawdzonej piosnki o dwóch bratankach. Nie należało występować przeciw Słowakom z pod skrzydeł madziarszczyzny, ale wykluczonem było zawieranie z nimi sojuszu, któryby pozwolił tylko nadal na słowaczenie polskiego górala. Trzeba było „wytrefić“ na własny „chodniczek“ ,czysto polski, neutralny w walce między Madziarami a Słowakami, ale bez ogródek broniący własnych interesów przedewszystkiem przed bezpośrednim, a w dalszej linji przed pośrednim wrogiem. Jak zaś wobec stosunków na Węgrzech trudno było utrzymać się w pośrodku, wiadomo.

Dopiero z biegiem czasu i wypadków zaczęto nawrót w tym pośrednim kierunku.

Z GÓR.

I. ZA JEZIOREM.

Tam hen na drugiej jeziora stronie,
na drugiej stronie spienionej wody
Alpy ponure w śnieżnej obsłonie.
Tam hen na drugiej jeziora stronie

świerkowe lasy w świetnej obsłonie
płaczą słonecznej swojej urody
tam hen na drugiej jeziora stronie,
na drugiej stronie spienionej wody.

II. JURA.

Nęcą mnie góry, pokryte śniegiem,
poszłabym piąć się na skalne szczyty,
cieszyć się bielą pól, szybkim biegiem —
nęcą mnie góry, pokryte śniegiem.

Wysoko sterczą strome granity
a ciemne świerki stoją szeregiem.
. . . .
Poszłabym piąć się na skalne szczyty!
Nęcą mnie góry pokryte śniegiem . . .

III. ODWILŻ.

Czerwone blaski słońca
grają na białym śniegu.
Chwieje się gałąź drżąca,
złota w promieniach słońca,

Po białym, chłodnym śniegu
nie suną moje narty:
coś je wstrzymuje w biegu
po białym, chłodnym śniegu.

Stoję o pień oparty.
Dzwonią gdzieś w dali dzwony.
Lśni słońca krąg czerwony.
Drży ośnieżona kiść.

Drży każdy świerk zielony,
drży każdy zeschły liść.

Kropla za kroplą spada,
ogniście świeci słońce
i kropel tysiące, tysiące
na moim chłodnym śniegu,

Nie suną narty moje,
te smukłe Wiatr-Goniące,
więc w ciepłym blasku stoję,
nie suną narty moje.

Chwieje się gałąź drżąca,
drży ośnieżona kiść,
W blasku czerwonym słońca
drżę i ja sam jak liść.

Lozanna.

Marya Przyborowska.

Gazeta Podhalańska

tygodnik ludowy, poświęcony sprawom Podhala, Spisza i Orawy

wychodzi siódmy rok nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej.

Adres Redakcji i Administracji: **Nowy Targ, Rynek 4, I p.**

Przedpłata roczna: 10 kor., półroczna 5 kor.

KRONIKA.

Wiadomości polityczne. Prezydent ministrów Paderewski w mowie programowej wygłoszonej w Sejmie dnia 21 z. m., poświęcił osobny ustęp sprawie połączenia kresów tatrzańskich t. j. wcielenia Spisza i Orawy do państwa polskiego. Na całem Podhalu zrozumieliśmy tę część mowy premjera, jako zapewnienie rządu, że nie zaniedba sprawy, która tyle troski i niepokoju przedewszystkiem tutaj wzbudziła.

Dnia 1 b. m. przyjechał na kilka dni do Zakopanego angielski pułkownik Wade, członek misji koalicyjnej w Warszawie — zbadać z blizka sprawę Spisza i Orawy. Delegat misji, przeznaczony, jak się zdaje, na referenta tej sprawy, odbył konferencję z dowódcą okręgu podhalańskiego, pułkownikiem Galicą, który wyjaśnił mu rzecz, jako konieczną w tej stronie i słuszną poprawę granic Polski ze względów strategicznych, etnograficznych i gospodarczych.

Ś. p. Ignacy Baranowski. Z ośmdziesięcioletnim starcem, o którego śmierci nadeszła z Warszawy do nas wiadomość, schodzi do grobu półwiekowa przeszłość społeczeństwa polskiego w byłym zaborze rosyjskim. Ś. p. Baranowski nie był zwykłą jednostką, nie był nawet tylko znakomitym lekarzem, uczonym i profesorem — był wielkim i gorącym Polakiem, który wszystkie bóle narodu brał w swą pierś magnetycznie przez lat pięćdziesiąt, wszystkich prac narodowych był uczestnikiem i podporą, wszelkim prześladowaniom odważnie i skutecznie stawiał czoło, a radości zaznał tylko w życiu o tyle, o ile i naród jej zaznawał w tych najcięższych latach.

Wyrwany rozkazem carskim z grona uczniów medycznej szkoły war-

szawskiej, udać się musiał jako młody student do Dorpatu, gdzie ukończył nauki lekarskie. Era Wielopolskiego zastała go na katedrze tworzącej się właśnie Szkoły Głównej warszawskiej, do której największych naukowych powag zaliczał się młody, zaledwie trzydziestoletni profesor. Jasnym, gruntownym wykładem, szeregiem znakomitych prac naukowych, uwzględnieniem najnowszych prądów medycyny, wyróżnił się z pośród profesorów, stojąc godnie tuż obok genialnej postaci Tytusa Chałubińskiego. Wraz z nim, o kilkanaście lat od siebie starszym, wykształcił też całe pokolenie lekarzy. Wypadki polityczne roku 1863 porwały go w swój wir. Rolę, jaką odegrał, poznamy niebawem zapewne dokładnie z pamiętników, które pozostawił. Podobnie jak Chałubiński należał do „białych", a wybuch, o ile mógł, hamował; po wybuchu jednak zsolidaryzował się z odruchem społeczeństwa i ujmował się zarówno gorliwie za młodzieżą jak i za uczestnikami ruchu wobec władz rosyjskich. Po zrusyfikowaniu Szkoły Głównej (1868), na katedrze pozostał przez lat 20, oddziaływując na młodzież zarówno pod względem zawodowym jak i narodowym nader dodatnio. Znacznych dochodów, jakimi rozporządzał, używał niemal wyłącznie na cele narodowe, żyjąc sam jak najskromniej i nie znając niemal innych rozrywek, jak letni pobyt w ulubionem przez siebie Zakopanem.

Ś. p. Baranowski zachował przez całe swoje życie charakter człowieka wiedzy. Wiedzę cenił nadewszystko i od oświaty narodowej spodziewał się przedewszystkiem odrodzenia społeczeństwa.

Życie jego rozpoczęte w erze Paszkiewicza, w erze burzenia Królestwa kongresowego, zamknęło się w chwili odbudowania niezależnego państwa polskiego. Rzadko komu dane było przeżyć epokę, stanowiącą taką zamkniętą całość. Żegnając trumnę znakomitego uczonego i obywatela, żegnamy też w jego osobie całą epokę narodowej pracy, męki i zasługi. Żadne pokolenie polskie nie ma bowiem takiej zasługi w utrzymaniu narodowego bytu poprzez lata strasznego ucisku i rozkładowej działalności rosyjskiej, jak pokolenie współczesne ś. p. Baranowskiemu.

W pokoleniu tem jedno z pierwszych miejsc jemu przyzna historja.

Narodowy Komitet obrony Spisza, Orawy i Podhala za przykładem Warszawy powstał i w Krakowie. Przewodniczącym honorowym jego został Dr Władysław Szajnocha, prezes tak zasłużonego w tej sprawie Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład Komitetu wchodzą nadto p. p.: Kazimierz Przerwa Tetmajer (przewodniczący), J. Zachemski i Dr St. Eliasz Radzikowski (zastępcy), Dr A. Semkowicz (skarbnik), Dr Wł. Pawlica i J. Kantor (sekretarze), Dr W. Goetel, Dr E. K. Rouppert, Dr L. Sawicki. J. Zawiliński, Fr. Popiołek (delegat w Cieszynie), i Dr Matuszek (delegat w Żywcu). W łonie Komitetu powstały trzy Komisje: polityczna, kartograficzna i propagandy.

P. Romuald Wilczek, sekretarz Namiestnictwa i inspektor klimatyczny w Zakopanem, przeniesiony stąd narazie do Białej, ma objąć niebawem wyższe stanowisko administracyjne w Poznańskiem. Zostawia po sobie wspomnienie dobrego człowieka i wytrawnego urzędnika, który nawet w najcięższych warunkach służby podczas wojny, miał rzadką w c. k. biurokracji odwagę, być zawsze pożytecznym obywatelem Polski.

Stan pogody w Zakopanem w lutym r. 1919: Średnie ciśnienie było o kilkanaście milimetrów niższe od przeciętnego: 685·0 m. m., średnia zaś roczna dla Zakopanego około 689·0 m. m. Temperatura powietrza wynosiła — 3.6°, przyczem mroźna była właściwie tylko pierwsza połowa miesiąca ze średnią ciepłotą — 8·7°, gdyż od dn. 16-go nieprzerwanie trwały odwilże (śr. ciepłota + 2.3°). Przy małych opadach (22.6 m. m. wody), zachmurzenie było jednak dość znaczne: 6.5. Suma miesięczna godzin słonecznych — 81.5, przeciętnie około 3-ch godzin dziennie. Najwyższa temperatura w cieniu była 10.8°. najniższa — 21.0°. W słońcu podnosił się termometr do 38.0°. Do dnia 21-go ziemia była pokryta śniegiem. Grubość warstwy śniegowej dochodziła do 16 cm. *B. W.*

Walne zgromadzenie Członków Towarzystwa „Sztuki Podhalańskiej" w Zakopanem odbędzie się w sobotę, dnia 22 marca r. b. o g. 4 (ewentualnie o g. 4½ przy każdym komplecie) popołudniu w Internacie Szkoły przemysłowej.

Za Wydział: *Dr Józef Diehl*, przewodniczący, *Jerzy Ettmajer*, sekretarz.

Ks. Stanisław Iciek, kapelan wojsk polskich na froncie zachodnim, przemawiał w Zakopanem dnia 23 z. m. Publiczność zebrana tłumnie w sali „Morskie Oko", usłyszała z ust mówcy z Bożej łaski dużo nowin o braciach z za Oceanu, o koalicji i o armji Hallera, a wzruszona do głębi mową, pełną porywającego uczucia i humoru, zdeklarowała po wiecu sto tysięcy koron na Polską Pożyczkę Państwową.

Z Nowego Targu otrzymujemy następujące pismo: Dnia 18 lutego odbyło się zebranie Rady gminnej. celem wybrania w miejsce Dra Zygmunta Wasiewicza, który złożył godność zastępcy naczelnika, asesora a potem wiceburmistrza. Rada większością głosów wybrała 2 asesorów z grona mieszczan p. p. J. Chodorowicza i Fr. Dworskiego. W następstwie tych wyborów przedstawiciele inteligencji wystosowali następujące pismo Do Zwierzchności gminnej w Nowym Targu:

Na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 18 lutego b. r. celem wybrania 2 członków Zwierzchności gminnej a następnie wybrania zastępcy naczelnika gminy, padły po dokonanym wyborze z ust wybranego zastępcą naczelnika gminy p. Fr. Dworskiego obok słów podziękowania za wybór, słowa ujemnej krytyki i zarzutów pod adresem przedstawicieli Koła 1-go względnie 2-go z łona inteligencji.

Zarzuty te były ujęte mniej więcej w tej formie: Powiadają Panowie, że gospodarka w gminie jest zła, że zakłady przemysłowe jak cegielnia, elektrownia nie przynoszą dochodów, że na gospodarce drzewem w lasach gmina traci a zatem od czegóż zasiadają Panowie w komisjach widocznie zatem, że źle tam pracują. Na czele elektrowni stoi Pan, lasami zarządza Pan, czegóż nie starają się, aby było lepiej? My obywatele - mieszczanie weźmiemy się za ręce i obejdziemy się bez Panów z obcych miast, damy sobie sami radę. Panowie są i panowie sobie pójdą, skąd przyszli a my sobie zostaniemy.

Ponieważ zarzuty powyższej treści padły z milczącą zgodą Rady gminnej i przewodniczącego p. I. Moczydłowskiego, przeto my, niżej podpisani odpieramy i protestujemy z całą stanowczością przeciw niegodnej napaści na nas ze strony wybranego zastępcą naczelnika gminy p. Fr. Dworskiego, któremu na posiedzeniu Rady, nikt z inteligencji nie dał powodu do ubliżającej, przedewszystkiem jego osobie na-

paści na naszą bezinteresowną, dla dobra gminy ponoszoną pracę w komisjach i na pełnej Radzie. Aby zaś dać pole do popisu w pracach komisyjnych P. T. Zwolennikom p. Dworskiego, atoli bez udziału inteligencji, oświadczamy: Wszystkie nasze mandaty do poszczególnych komisji w Radzie gminnej składamy, życząc owocnej pracy dla dobra miasta. Oświadczenie to składamy solidarnie: *A. Aleksandrowicz, J. T. Dziedzic, Dr B. Kohn, Dr Z. Wasiewicz, Br. Polak, Ks. L. Mirek, L. Kłos, M. Mroszczak, St. Ossoski, Fr. Lipecki.* Nadto *Dr E. Niezabitoski* złożył nietylko mandaty do komisji, ale wogóle mandat do Rady gminnej po dokonanym wyborze dwóch assesorów i rezygnację swą podtrzymuje.

Treść poprzednich numerów Echa Tatrzańskiego z roku bieżącego:

Nr. 1. Władysław Orkan: Obrona Podhala. — Roman Zawiliński: Ludność polska na kresach południowych. — Mieczysław Świerz: O przyszłość taternictwa. — Przegląd prasy. — Józef Diehl: Wybory Sejmowe. — Dr Kazimierz Krotoski: Znaczenie dziejowe Spisza dla Polski. — Jadwiga z Chałubińskich Surzycka: Moje Zakopane. — Kronika.

Nr. 2. Wacław Olszewicz: Kresy tatrzańskie. — Feliks Gwiżdż: Daremny najazd. — Kazimierz Przerwa-Tetmajer: Narodowy Komitet obrony Spisza, Orawy i Podhala. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Józef Diehl: Po wyborach. — Kronika.

Nr. 3. Dr Józef Rafacz: Polskość Orawy. — Dr Eugenjusz Piasecki: Myśli o znaczeniu zdrowia i chorób w życiu narodów. — Marjan Woycikiewicz: Z doświadczeń wojennych. — Juljusz Zborowski: O polską duszę. — Mieczysław Świerz: Z Tatr. Kronika. — Zagrożone Tatry. — Jadwiga Surzycka: Moje Zakopane.

Rozkład pociągów kolejowych. Z Zakopanego wyjeżdżają o: *a*) g. 8 m. 15 rano, *b*) g. 3 m. 2 popołudniu. *c*) g. 9 m. 18 wieczorem.

Pociągi te przyjeżdżają do Krakowa o: *a*) g. 4 m. 30 popołudniu, *b*) g. 8 m. 35 wieczorem (połączenie z pociągiem pospiesznym do Warszawy), *c*) g. 8 m. 38 rano.

Z Krakowa o: 1) g. 10 m. 50 przed południem (połączenie z Warszawą), 2) g. 1 m. 25 popołudniu, 3) g. 10 m. 5 w nocy.

Pociągi te przybywają do Zakopanego o: 1) g. 4 m. 44 popołudniu, 2) g. 9 m. 56 w nocy, 3) g. 6 m. 45 rano.

Pociagi lokalne: Z Zakopanego do Nowego Targu o g. 6 m. 50 rano (tylko w poniedziałek); do Chabówki o g. 5 m. 20 popołudniu (codziennie).

Do Zakopanego: z Chabówki o g. 11 m. 10 przed południem (codziennie); z Nowego Targu o g. 2 m. 45 popołudniu (w poniedziałek, czwartek i sobotę). Pociąg ostatni wychodzi z Nowego Targu o g. 1 m. 20 popołudniu.

JADWIGA z Chałubińskich SURZYCKA.

„Moje" Zakopane.

3)

Dowodem tego uczucia łączności z całym narodem jest pomnik z kamienia i żelaza, stojący w pośrodku starego cmentarza, za pośrednictwem ks. Stolarczyka z fundacji Homolaczów postawiony, ku uczczeniu ofiar pomordowanych w Warszawie i Wilnie w zaczątkach powstania 63. roku. Ten pomnik uwieńczony orłem polskim ma z frontu napis: „Boże zbaw Polskę!", dębową gałąź i wawrzyn. Z boku cytaty z naszych poetów: „Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe."

Po drugiej stronie:

„Pójdziem chętnie drogą krzyża,
„Bo nas krzyż do Ciebie zbliża.

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie!
„Ojczyzny wolność racz nam wró-
[cić Panie."

Krzyż jest wysoki żelazny, na kamiennej podstawie widzimy trzy postacie w płaskorzeźbie. Matka Bolesna w pośrodku, a po bokach Jan święty i Magdalena. Napisy otoczone są cierniowymi koronami wyrzeźbionemi w kamieniu. Osobno pod pomnikiem złożona żelazna kotwica, leży jako symbol nadziei w przyszłość ukochanej Ojczyzny. Proboszcz w kroniczce zapisuje, że przy odsłonięciu pomnika miał mowę „która się wszystkim podobała," ciesząc się, że trafił nią do serc słuchaczy. Nazwano ją by dziś patryotycznem kazaniem. — Polskość — to cement łączący dwa serca, Chałubińskiego i Stolarczyka, bez tych pojęć nie byliby się mogli zrozumieć.

Ty, mała kroniczko, jesteś wymowną, tylko cię trzeba umieć odczytywać bardzo uważnie! I dalej tam zapisano: — „W roku 1887 do Zakopanego między innymi przybył ks. biskup Krasicki z Wilna, wywieziony 1863 r. do Wiatki, gdzie dwadzieścia dwa lat przebiedził, przecierpiał". — Proboszcz odnosi się do biskupa Krasińskiego nietylko z czcią, jako do Księcia Kościoła, widzi w nim przedewszystkiem ofiarę prześladowania za polskość, użalając się nad jego losem. Znać tu serce współczujące niedoli rodaka.

Zwięzłość w potocznej mowie, która wyrobić się mogła w samotności, również cechuje sposób pisania kroniki. Nie żałował swego pióra jednakże na pisywanie listów do Warszawy, gdy zimą Ojciec mój tam wracał. Niejeden szczegół charakterystyczny możnaby przytoczyć.

Pamiętnik T. T. zachował też bardzo piękną mowę ks. Stolarczyka na otwarcie szkoły snycerskiej. Proboszcz, który żył razem ze swoim ludem góralskim, znał dobrze jego smutną dolę, zimno, nieurodzaj i głód. Wdzięcznem słowem dziękuje też zamożniejszej braci, która dłoń pomocną wyciąga nie z jałmużną, lecz z zarobkiem, podając w tym celu naukę góralom. Tak powstały w Zakopanem szkoły koronkarska i snycerska, jako źródło dochodu stałego. Wobec łatwych dziś zarobków i zbogacenia ludności miejscowej przy gościach, mało kto pamięta już dziś, jak to drzewiej, czyli dawniej bywało w Zakopanem. Dobrze więc będzie otworzyć znów starą księdza Józefa z pod Giewontu kronikę. Tak się zawsze w listach do mego Ojca podpisywał. „Od roku 1849 inclusive do r. 1858 Pan Bóg z nieprzewidzianych wyroków Swoich, najprędzej na przestrogę dla grzeszników, spuścił na zakopiańską parafję wielki nieurodzaj — wszystko dla zimnych lat nie dorastało, n. p. jednego z tych lat w Kościelisku wszyscy razem nie namłócili 10 korcy owsa." Dalej pisze: „Roku 1860 zaczęła się latem prawie zima, t. j. upadł śnieg z deszczem we wsi, a na Tatrach śnieg, który pokrył Krokiew, Świnicę, pod Giewontem, nawet na Gubałowskiem upadł śnieg dnia czwartego lipca i trwał aż do jedenastego. Na bydło była w halach wielka bieda."

„Rok 1864. Dzisiaj siódmego maja, przy padającym śniegu mróz zupełny. Zmarznięte wszystko, a co najgorsze, iż bydłu niema co dawać. Kapustę, ziemniaki i owsy już prawie owcom i bydłu wydano, a tu niemasz śladu wiosny. Nigdzie nie masz kupić. Stąd krowy, nie mając słomy ani siana, zdychać zaczynają. Powszechny krzyk, lament, narzekania. Rok 1865. Całe lato było prawie nie latem, gdyż deszcze i deszcze, nawet ulewy. — Owsy nie zeżrały, zielone zmarzły. Ludzie lamencą. Krzyk. Boże, zmiłuj się!"

(C. d. n.)